



PATRON

MIŁOŚĆ DO PRAWA / PRAWO DO MIŁOŚCI

Eliana Lascaris

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/patron>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-6224-6

Copyright © Helion SA 2020

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Prolog

(*Thomas*)

Tamten dzień nie różnił się niczym szczególnym od wszystkich innych. Pogoda była przepiękna. Słońce wisiało wysoko na niebie, a nieliczne chmury od czasu do czasu przesłaniały jego blask. Czułem się perfekcyjnie przygotowany do prowadzenia kolejnych batalii w sądzie. Dźwięk telefonu przerwał mi pisanie wniosku dowodowego.

— O co chodzi? — zapytałem ostro.

Zauważyłem, że dzwoniło do mnie z recepcji. Bez wątplenia można było nazwać mnie dupkiem, ale szczerze nie lubiłem naszej sekretarki.

— Przyszedł pan Alexander Rosso i mówi, że to bardzo ważne — odpowiedziała przerażonym głosem.

Przeanalizowałem w milczeniu jej słowa, próbując przypomnieć sobie, kiedy właściwie miałem okazję poznać tego mężczyznę. Coś zaświtało mi w głowie, było to jednak tak ulotne wspomnienie, że umknęło, nim zdążyłem się na nim skupić.

— Wpuść go — mruknąłem, gwałtownym ruchem zdejmując okulary z nosa.

Poprawiłem krawat, przeczesałem mechanicznym ruchem moje gęste włosy i upiłem łyk czarnej kawy, przygotowując się w ten sposób do rozmowy. Nie wiedziałem, czego chciał mój gość, z pewnością jednak nie przychodził po poradę prawną.

Instykt jak zwykle mnie nie zawiódł. Słuchałem rozpaczliwej paplaniny, obserwując promienie słoneczne, które rozświetlały przestronny gabinet. Mężczyzna był bardziej niż zdesperowany, próbując wręcz przebłagać mnie, bym ze wszystkich kandydatów wybrał jego przyjaciółkę.

Analizowałem w skupieniu bogaty życiorys leżący na biurku, zastanawiając się jednocześnie, jak wybrnąć z niezręcznej sytuacji. Nie należałem do osób wyświadczających przysługi na prawo i lewo, a przyjęcie nowej pracownicy z polecenia znajomego z pewnością mogło stać się pierwszą rysą na mojej nieskazitelnej opinii. Pracowałem na nią całymi latami od momentu, gdy zostałem prawnikiem, początkowo nic nieznaczącym w świecie zajadłych batalii sądowych. Z pewnością Alexander Rosso nie był osobą, dla której zaryzykowałbym cokolwiek, i dobitnie chciałem mu to uświadomić.

— Proszę, przyjmij ją. To moja najlepsza przyjaciółka i mogę już teraz powiedzieć, że z pewnością nie pożałujesz tej decyzji. Sam zresztą zobacz jej CV — zapewniał mnie żarliwie.

Ponownie spojrzałem na kartkę leżącą na drewnianym blacie i w milczeniu przeanalizowałem dość bogaty dorobek zawodowy anonimowej dziewczyny, na której tak bardzo zależało Alexandrowi. Liczne wolontariaty w kancelariach, coroczne praktyki, ukończenie studiów z wyróżnieniem, biegła znajomość dwóch języków, charytatywna praca w fundacji. Wszystko to tworzyło obraz ambitnej młodej kobiety, która najwyraźniej spędziła wiele lat w otoczeniu książek. Gdzie zatem był czas na normalne życie? Zamyślony stukiałem palcami w biurko. Zastanawiałem się, jakimi słowami spławić rozmówcę tak, by zabrzmiało to kulturalnie. Potrzebowałem u siebie walecznych ludzi, którzy twardo stąpają po ziemi, a nie prymusek i filantropiek w jednym.

— Masz rację, Rosso, jej dokonania edukacyjne są imponujące. Rozumiem, że zdała nasz test wstępny i brała udział

w rozmowie kwalifikacyjnej? — zapytałem, choć wiedziałem, że nie miało to większego znaczenia.

Tamtego roku razem z pozostałymi współnikami postanowiliśmy, że zatrudnimy trzech nowych, młodych prawników. Chcieliśmy dać innym taką samą szansę, jaką i my kiedyś dostaliśmy, stworzyliśmy więc autorski proces rekrutacyjny, który miał odsiać nieodpowiednich kandydatów. Pierwszym etapem był test, kolejnym zaś rozmowa kwalifikacyjna. Każde z nas wybrało jedną osobę, która była przydzielona na okres adaptacyjny do innego partnera. W ten sposób rzucaliśmy wyzwanie nie tylko młodym ludziom, ale i sobie samym.

— Tak — odpowiedział.

Przypomniałem sobie niezwykle męczący dzień, podczas którego prowadziliśmy rozmowy. Niektóre bzdurne odpowiedzi mogły przyprawić doświadczonego praktyka o migrenę.

— W takim razie sprawdzę jej wynik, ale jeśli będzie bardzo źle, to w niczym nie będę mógł pomóc.

Ciągnąłem rozmowę, chociaż w każdą kolejną wypowiedź wkładałem coraz mniej entuzjazmu. Miałem szczerą nadzieję, że to zauważył. Powoli szykowałem go na odmowę. Z cichym westchnieniem podniosłem się ze skórzanego fotela i podszedłem do szafki, na której piętrzyły się bieżące dokumenty. Osobny stosik szarych teczek aż się prosił o segregację, z ulgą dostrzegłem jednak dołączoną osobną kartkę, na której wypisano wyniki zgodnie z uzyskaną liczbą punktów.

— Przypomnij mi, proszę, jej imię i nazwisko.

— Felicia Andrews — odrzekł cicho, drapiąc się nerwowo po głowie.

Nagle w mojej głowie rozległo się kliknięcie. Przypomniałem sobie bardzo dokładnie tę dziewczynę.

— Musimy ją przyjąć, mówię ci — mruknął Douglas, gdy przeskakiwaliśmy się przez tłum ludzi do wyjścia z kawiarni.

Miałem już zdecydowanie dość rozmów kwalifikacyjnych. Niekompetencja młodych ludzi chwilami była wręcz rażąca. Najbardziej irytowałem się, gdy zauważyłem, że ktoś odpowiada tak, by za wszelką cenę zrobić na nas wrażenie. Po tylu latach byłem aż za bardzo wyczulony na kłamców. W końcu sam z zawodu byłem jednym z nich.

— I co zrobimy z taką szarą myszką? — zapytałem sceptycznie, upijając łyk kawy ze styropianowego kubka. — Przyznaję, jest w czołówce, jeśli chodzi o wiedzę teoretyczną. A co z praktyką?

Spojrzał na mnie, jakbym palnął największą głupotę na świecie. Taki właśnie był mój przyjaciel. Gdy coś sobie wymyślił, musiało się to ziścić bez względu na to, co miało wydarzyć się po drodze.

— Nie słyszałeś, że takie świętoszki są najlepsze w łóżku? — zapytał wesoło, a ja puściłem to mimo uszu. Wiedziałem, że nadal cierpi po stracie, ale czasem miałem go już serdecznie dość. — Wybieram tę dziewczynę dla ciebie i nawet nie udawaj, że nie będziesz czerpał radości ze straszenia jej każdego dnia. Nauczysz ją wszystkiego, co potrzebne w tym zawodzie, a ja pokażę jej prawdziwy świat prawników.

Byłem pewien, że w wyobraźni szykowałem dla niej prawdziwy świat prawników rodem z taniego filmu porno.

Natarczywe kaszlnięcie przywołało mnie brutalnie do rzeczywistości. Na teczce widniała nasza pieczętka, która świadczyła o tym, że szarooka dziewczyna zostanie pracownicą kancelarii. Pozostawiłem ten szczegół dla siebie. Odwróciłem się przodem do rozmówcy, wciąż siedzącego przy moim drogocennym biurku.

— Jej wynik jest bardzo dobry. Osobiście dopilnuję, by została przyjęta — odpowiedziałem, perfekcyjnie panując nad mimiką i tonem głosu.

W końcu nigdy nie wiadomo, kiedy będę potrzebował przyślugi od jakiegoś ważniaka, prawda? Dlatego właśnie pozwoliłem mu myśleć, że coś dla niego zrobiłem.

— Bardzo ci za to dziękuję. To naprawdę zdolna dziewczyna. Jedyne, czego jej potrzeba, to prawdziwa szansa na rozwój. Wierzę, że o to zadbasz, w końcu chodzą słuchy, że jesteś najlepszy — odpowiedział, choć w jego oczach zobaczyłem, że usilnie próbuje coś ukryć.

Moją odpowiedzią pozostało skinienie głową i machinalne uściśnięcie jego spoczonej z nerwów dłoni. Mimo tak pozytywnej rekomendacji czułem dziwne wewnętrzne napięcie. Jeszcze długo po wyjściu Alexandra w milczeniu przyglądałem się kasztanowym włosom Felicii. Jej oczy były łagodne i spokojne, w najgłębszym odcieniu szarości, jaki widziałem.

Wtedy nie miałem pojęcia, jak bardzo moje życie odmieni się w ciągu następnych miesięcy i że to właśnie ona będzie tego przyczyną.

Rozdział 1

(Felicia)

— Nie wierzę, że będę tu mieszkać! Nadal to do mnie nie dociera — powiedziałam z entuzjazmem.

Postawiłam na podłodze karton pełen osobistych rzeczy i otarłam pot z czoła. Nigdy wcześniej nie sądziłam, że przeprowadzki potrafią być tak męczące.

— Też się cieszę, mała. W końcu będziemy mogli spotykać się tak często jak za dawnych lat — odpowiedział Alexander.

Opuścił z hukiem wielkie pudło wypełnione sprzętami kuchennymi. Uśmiechnął się i czułym gestem zmierzwił mi włosy, a ja jęknęłam, poprawiając zwichrzone kosmyki. Spojrzałam na niego i pomyślałam, że każdemu życzę tak dobrego przyjaciela. Usiedliśmy na wysokich barowych stołkach, rozglądając się z nieskrywaną dumą po nowoczesnym wnętrzu. Przenoszenie rzeczy z wielkiego samochodu Alexa zajęło nam prawie pół dnia, oboje byliśmy jednak bardzo zadowoleni z efektów. Mieszkanie było małe, ale wygodne i funkcjonalne.

— Bałam się, że nie zostanę przyjęta. Szkoda, że nie widziałeś, ile osób przyszło tam na egzamin wstępny! — wykrzyknęłam, ze zgrozą wspominając tamten dzień. — A rozmowa kwalifikacyjna? Chyba jeszcze nigdy nie widziałam tak różnorodnej komisji. Byłam pewna, że mnie odrzucą — kontynuowałam i skrzywiłam się lekko.

Wtedy nie miałam jeszcze pojęcia o kłamstwie przyjaciela, choć zauważyłam, że zaczął się nadmiernie pocić.

— A ja od początku wiedziałam, że ci się uda. Pracowałaś ciężko na to, co masz, powinniśmy więc w końcu uczcić ten sukces — zaśmiał się nerwowo, wyjmując z lodówki butelkę alkoholu.

— W takim razie otwieramy wino. Już nawet wiem, jaki toast chcę wznieść. Za nowy i w pełni zasłużony etat — odpowiedziałam z udawanym przekonaniem, choć ciągle miałam wrażenie, że po prostu szczęście się do mnie uśmiechnęło.

Czyżby po tylu trudnych latach nad moją głową w końcu miało zaświecić słońce?

Rosso skinął głową i z uśmiechem poszedł otworzyć wino. W milczeniu przyglądałam się, jak uparcie grzebie w jednym z kartonów, aż w końcu znajduje drewniany korkociąg. Gdy siłował się z butelką, ja wciąż podziwiałam małe mieszkanie. Nadal nie dowierzałam, że na jakiś czas miało stać się moim domem. Skromny aneks kuchenny bezpośrednio łączył się z małym salonem, w którym ustawiono kanapę i stolik pod telewizor. Z tego pokoju przechodziło się do niewielkiej sypialni, obok zaś był korytarz, z którego można było skierować się do łazienki lub do drzwi wyjściowych.

— Za przesuwanymi drzwiami jest mój pokój — powiedziałam, wychytując spojrzenie przyjaciela. — Przepraszam, że wcześniej cię nie oprowadziłam.

Istotnie, byliśmy tak zajęci przenoszeniem rzeczy, że nie mieliśmy czasu na nic innego. Byłam już tak zmęczona, że wolałam nie pamiętać o stosie kartonów czekających na rozpakowanie.

Z głośnym podziękowaniem wzięłam od Alexandra wypełnioną po brzegi lampkę i pociągnęłam łyk. Uśmiechnęłam się szeroko. W tamtym momencie byłam bardzo szczęśliwa, a wizja

przyszłości napawała mnie ekscytacją i radością. Nie mogło być gorzej, niż było wcześniej.

— Skąd w ogóle znasz tego Thomasa? — zadałam pytanie, które nie dawało mi spokoju.

Pobladł lekko i odchrząknął, nim się odezwał.

— Chodź Felili, skręćmy w końcu to łóżko. Nie będziesz spała na podłodze! — wykrzyknął dziarsko, odwracając się do mnie tyłem.

W milczeniu obserwowałam, jak wyciąga narzędzia ze skrzynki i wygrzebuje instrukcję z ogromnego pudła, w którym nadal znajdowało się moje łóżko. Chciałam mu pomóc, jednak zbyt mnie głośnymi protestami, zostałam więc na swoim miejscu przy marmurowym blacie.

Kuchnia była mała, ale dobrze zagospodarowana. Zachwycałam się nową lodówką, piekarnikiem i szafkami dobranymi kolorystycznie do beżowych ścian. Mając za sobą życie w studenckich warunkach, potrafiłam cieszyć się tak prostymi rzeczami.

— Na rozmowie kwalifikacyjnej stresowałam się tak bardzo, że zaczęłam poważnie rozważać przyjęcie pracy w Larson Corp. — Zaśmiałam się i upiłam łyk wina.

Wśród moich znajomych ze studiów niektóre kancelarie stawały się wręcz legendą i tak właśnie było w przypadku Köster & Thompson. Nie czułam się na siłach, by tam pracować, jednak wysłałam aplikację pod wpływem licznych słów zachęty.

— Było aż tak źle? — zapytał zdziwiony Alexander, odkładając na chwilę śrubokręt.

Westchnęłam na wspomnienie tamtego dnia. Zsunęłam się ze stolka, bo uznałam, że powinnam pomóc przyjacielowi nawet mimo słów dezaprobaty.

— Prowadzili ją trzej partnerzy, a każde z nich wyglądało, jakby urwało się z innej bajki — odpowiedziałam zgodnie z prawdą, wyobrażając sobie ich siedzących za podłużnym stołem. —

Był ten sławny z obco brzmiącym nazwiskiem, ten bogaty i kobieta, której imienia nie pamiętam.

Właśnie tak większość kojarzyła zarówno imiennych współników, jak i ich partnerkę. Nigdy nie byłam przesadnie zainteresowana plotkami i sensacjami, jednak nawet do moich uszu dotarły informacje o tym, że ciemnowłosy prawnik był równie skuteczny co nieprzystępny.

— Jakie zadawali pytania? — zaciekawił się Alexander.

Ze zdziwieniem uświadomiłam sobie, że nawet nie podzieliłam się z nim żadnymi szczegółami. Zaczęłam opowieść, jednocześnie pomagając mu wyciągnąć drewnianą ramę łóżka z przesadnie oklejonego taśmą kartonu.

— Kazali mi rozwiązać przykładowe zadanie. Musiałam opowiedzieć o studiach, swoich osiągnięciach, a na koniec wskazać reprezentanta palestry, którego podziwiam — odpowiedziałam słabo, ocierając pot z czoła. — Cały czas miałam poczucie, że robię wyjątkowo kiepskie wrażenie na tym ciemnowłosym. Wiesz, bardzo się denerwowałam.

Alexander pokiwał głową i kazał mi przytrzymać sporą ramę, w którą wkręcał śrubę. Doskonale wiedział, że bałam się wysokich mężczyzn i instynktownie chciałam uciekać za każdym razem, gdy jakiś znalazł się w pobliżu. Tamtego dnia moją głowę zaprzętało bardzo wiele myśli, a jedną z nich była sytuacja finansowa rodziców, którzy bez wątpienia potrzebowali mojej pomocy. Rosso obiecał mi, że będę mogła dorobić, śpiewając w jego restauracjach z muzyką na żywo. Miałam szczerą nadzieję, że propozycja nadal była aktualna, choć kompletnie do niej nie nawiązywał.

— Myślisz, że to dobra decyzja? — zapytałam, czym wyrwałam go z zamyślenia.

— Co dokładnie masz na myśli?

— Köster & Thompson zamiast Larson Corp — mruknęłam.

Spojrzał na mnie z wahaniem, a ja ponownie dostrzegłam w nim zdenerwowanie.

— Myślę, że tak.

Chciałam mu wierzyć, lecz w mojej głowie ciągle kołatała się myśl, że byłam zbyt mało wyrazista dla tak znanej kancelarii. Skręcona drewniana rama zaczynała coraz bardziej przypominać łóżko, a ja zaczęłam rozcinać folię, którą był owinięty biały materac. Zapach nowości unoszący się w powietrzu przypominał wręcz o ból głowy, otworzyłam więc wszystkie okna w małej sypialni, gdzie zajmowały praktycznie całą ścianę.

— Jak rodzice? — zapytał nagle Alexander, przyprawiając mnie o szybsze bicie serca. Utonęłam w myślach tak głęboko, że na kilka minut kompletnie zapomniałam o jego obecności. — Radzą sobie?

Spochmurniałam nieco, w mig jednak odgoniłam negatywne myśli i przywołałam na twarz delikatny uśmiech. Nie było tajemnicą, że moja rodzina znajdowała się w opłakanej sytuacji finansowej. Tato bardzo poważnie zachorował, przez co musiał przejść na rentę. W krótkim czasie pogorszył się również stan zdrowia dziadków, a na utrzymaniu wciąż pozostawała moja szesnastoletnia siostra. Całe szczęście, że studia w większości udało mi się opłacić dzięki stypendiom, ponieważ w przeciwnym wypadku prawdopodobnie musiałabym z nich zrezygnować. Kredyt rodziców urósł do niebotycznych sum, a ryzyko utraty domu wzrosło kilkukrotnie. Właśnie taki obrót spraw był przyczyną tego, że każdą wolną chwilę poświęcałam na pracę i regularnie oddawałam rodzinie przynajmniej połowę wypłaty. Alexander uwielbiał mówić, że jestem zbyt święta, by istnieć, a aureola nad moją głową dosłownie razi w oczy. Nie trzeba było być Einsteinem, by domyślić się, że wprost tego nienawidziłam. Nie byłam idealna. Nikt nie był.

— Słpali juŹ ponad połówę, ale sam rozumiesz powagę sytuacji — odpowiedziałam, spoglądając mu prosto w oczy. — Zatrudnij mnie w Rosso's. Mogę śpiewać wieczorami nawet w srodku tygodnia. Sam wiesz, że brak snu to dla mnie nie problem.

Byłam nieustępliwa i przyparłam go do muru. Widziałam, że był zmieszany, choć jednocześnie nie byłam pewna dlaczego.

— Jesteś pewna, że czujesz się gotowa? — zapytał, odkładając narzędzia na drewnianą podłogę.

— Bardziej nie będę — wyszeptalam zgodnie z prawdą.

Pokiwał w milczeniu głową, a ja wiedziałam, że w końcu zaczynam być gotowa na opuszczenie swojej strefy komfortu.

— Naprawdę czujesz, że juŹ to przepracowałeś?

Prychnęłam z irytacją na dźwięk terapeutycznego tonu, jakim wypowiedział te słowa. Czasem nadal towarzyszyły mi irracjonalny strach i stare lęki, wiedziałam jednak, że mogę funkcjonować jak normalna osoba. Siedzenie pod ochronnym kłosem zawsze powodowało u mnie jedynie pogorszenie nastroju.

— Minęło juŹ kilka lat, Alex. Nigdy nie poczuję się w pełni normalna, jeśli dalej będę tylko siedzieć nad książkami i udawać, że nie mam żadnego problemu — odpowiedziałam głosem pełnym emocji. — Potrzebuję tej pracy, a ty potrzebujesz pracownicy, widziałam ogłoszenie w internecie.

Zaskoczyłam go tym, ponieważ na dźwięk moich słów podniósł wzrok i spojrział na mnie z dziwną emocją, która przypominała nieco panikę.

— Jeśli mnie nie chcesz, to powiedz wprost. Poszukam dodatkowej pracy gdzie indziej — mruknęłam cicho, udając, że jestem mocno zainteresowana skręceniem szuflady od szafki nocnej.

— Zgoda. Załatwię formalności i dam ci znać, kiedy otrzymam zielone światło — burknął.

Wtedy nie zdawałam sobie z tego sprawy, jednak posłuchanie rady przyjaciela, by ostatecznie zrezygnować z pracy w Larson Corp, doprowadziło mnie do miejsca, o którym nigdy nawet nie marzyłam. Czy chciałam zostać dobrym prawnikiem? Oczywiście, że tak. To było moim celem, od kiedy tylko do mojego domu przyszła biała koperta z decyzją o przyjęciu na studia. Czy uwierzyłabym, gdyby ktoś kiedyś mi powiedział, że zostanę kochanką jednego z najbardziej znanych prawników w mieście? Nigdy. Tego zdecydowanie nie było w moich planach.

Z perspektywy czasu doskonale zdaję sobie sprawę z faktu, że byłam zdecydowanie zbyt zacięta i ambitna, jak na swoje ówczesne możliwości. Gdyby nie te dwie cechy, prawdopodobnie wszystko potoczyłoby się inaczej. Nie zwróciłabym na siebie uwagi dwóch imiennych partnerów i nigdy nie poznałabym Thomasa. Nasza przyjaźń nie zamieniłaby się w niespodziewane uczucie, a ja nie przeżyłabym dwóch najbardziej emocjonalnych lat mojego życia.

Nigdy nie żałowałam, choć wiedziałam, że nawet najpiękniejsze uczucie zawsze ma swoją cenę.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 


MIŁOŚĆ DO PRAWA / PRAWO DO MIŁOŚCI


Gdy Felicia Andrews przekroczyła próg renomowanej firmy prawniczej Köster & Thompson, poczuła, że właśnie spełniają się jej marzenia. Od zawsze chciała być świetną prawniczką, a teraz, tuż po studiach, rozpoczynała pracę w jednej z najlepszych kancelarii w mieście. Nie wiedziała jeszcze, że to początek przygody, która odmieni jej życie. I to nie tylko zawodowe...

Thomas Köster tym bardziej nie przypuszczał, że szara myszka, którą właśnie zatrudnił, wniesie do jego świata tyle zmian. Zarówno na polu zawodowym, jak i zupełnie prywatnym. Relacje między Thomasem i Felicią bardzo szybko przeistoczą się z oficjalnych w... Właśnie, w co ostatecznie przemieni się ta znajomość? W przyjaźń, miłość, a może tylko niezdrową fascynację? Pewne jest jedno. Najbliższe lata obojgu przyniosą szaloną huśtawkę emocji — wzloty, upadki, nadzieję, rozczarowanie, smutek i radość.

*Czy w końcu odnajdą upragnione szczęście?
Tego ani bohaterowie, ani czytelnicy
do samego końca nie będą pewni.*

 **editio**red

 Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>

 Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900
 **0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:
🔗 <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
🔗 <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
🔗 <http://editio.pl/nowosci>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny na:

ebookpoint



ISBN 978-83-283-6224-6



Cena 39,90 zł